





ALEX ASTER

LIGHTSLARK

Przełożyła
ZUZANNA BYCZEK



Jaguar

Tytuł oryginału: *Lightlark*
First published by Amulet Books, an imprint of ABRAMS

Copyright © 2022 by Alex Aster

Jacket illustrations © 2022 Natalie C. Sousa
Jacket © 2022 Amulet Books
Jacket design by Chelsea Hunter and deena fleming
Book design by Chelsea Hunter

Redakcja: Marta Tojza
Korekta: Marta Stochmiałek, Renata Kuk
Skład i łamanie: Robert Majcher
Adaptacja okładki: Magdalen Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-140-8

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2022

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: **opolgraf** 
DRUKARNIA

Wydrukowano na papierze Creamy 70, dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Rronowi – nie potrafiłabym napisać naszej historii miłosnej,
nawet gdybym próbowała.*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

ISLA

Isła Crown często podróżowała do odległych miejsc przez portale – kałuże gwiazd. Zawsze bez pozwolenia i – jak wiele na to wskazywało – w najgorszych możliwych momentach.


Chociaż robiła to już od pięciu lat, nadal w trakcie podróży czuła przejmujący ból. Mocno ścisnęła w dłoniach gwiazdną różdżkę, wstrzymywała oddech, zamknięty w piersi niczym cenne perfumy we flakoniku na jej toaletce. Szklana komnata wirowała dookoła, poszczególne kolory zlewały się w jedno, aż w końcu grawitacja przypierała ją do podłogi jak pojedynczą luźną nić pośród bezmiaru wszechświata.

W chwili, gdy drzwi się otwierały, jej różdżka była już bezpiecznie ukryta na plecach wzdłuż linii kręgosłupa.

– Co się stało z twoimi włosami?! – wykrzyknęła Poppy tak głośno, że zaraz przybiegła również Terra, pobrzękując nożami i mieczami zawieszonymi u pasa.

Włosy stanowiły najmniejsze zmartwienie Isli, choć domyślała się, że wyglądają teraz jak ptasie gniazdo. Podczas podróży między nowymi terytoriami królestw nawet najstaranniej ułożone warkocze rozwijały się i kołtuniły – taki drobny skutek uboczny.

Isła nie uważała się za ekspertkę w dziedzinie użytkowania gwiazdnej różdżki. Początkowo kałuże gwiazd przenosiły ją do



całkowicie niespodziewanych miejsc. Do zasypanych śniegiem wiosek na nowych terytoriach Księżycowych. Na festiwale powietrzne na ziemiach Niebiańskich. Do nielicznych krain nadal niewłączonych do żadnego z sześciu królestw. Z czasem nauczyła się, jak można wrócić do wcześniej odwiedzonych miejsc. I na tym kończyły się jej umiejętności. Wiedziała na pewno tylko tyle, że jakimś sposobem tajemnicza różdżka pozwala jej pokonywać setki kilometrów w ciągu zaledwie kilku sekund.

Terra westchnęła, zdejmując dłoń z rękojeści miecza.

– Poppy, to tylko potargane włosy.

Poppy nie raczyła odpowiedzieć. Szybkim krokiem podeszła do Isli, ściskając w rękach szczotkę i butelkę gęstego olejku – w taki sam sposób, jak Terra w zeszłym roku uczyła Isłę dzierżyć oręż. Isla posłała nauczycielce walk krzywy uśmiech ponad ramieniem nauczycielki wdzięku. Poppy zaczęła brutalnie wyjmować spinki z włosów Isli, aż ta krzyknęła z bólu.

– I znowu trzeba robić wszystko od początku – powiedziała Poppy, kręcąc głową. Po chwili, ze spinkami w zębach, wymamrotała: – Zostawiłam cię tylko na godzinę, a ty wyglądasz, jakby piorun w miotłę strzelił! Nawet zamknęłam drzwi na klucz! Jak, na królestwo, zdołałaś doprowadzić się do takiego stanu, nie ruszając się z własnej komnaty, ptaszyno?

Z własnej komnaty. Akurat. Komnata wcale nie należała do niej. Miała kształt szklanej kuli i była pozostałością dawnej szklarni. Tyle że szklane panele zamalowano, okna zapieczęto- wano i zostawiono tylko jedne drzwi.

Tak, była ptaszyną, jak nazywała ją Poppy, a czasem też Terra. Ptaszkiem w klatce.

Isla wzruszyła ramionami.

– Trochę ćwiczyłam z mieczem.

Nauczycielki były jej jedyną rodziną, chociaż nie taką prawdziwą. Wszystkie osoby, z którymi łączyły ją więzy krwi, od dawna



nie żyły. Ale nawet Terra i Poppy nie wiedziały o istnieniu gwiazdnej różdżki. Inaczej na pewno zakazałyby Isli się nią posługiwać. Różdżka była jedynym kluczem otwierającym drzwi ptasiej klatki, w której zamknięto Isłę nie tylko ze względu na jej własne bezpieczeństwo...

Ale również ze względu na bezpieczeństwo wszystkich innych.

Terra popatrzyła na nią podejrzliwie, po czym spojrzała na ścianę, gdzie wisiały rzędem miecze, tworząc coś w rodzaju lustra.

– Szkoda, że nie możesz zabrać któregoś z nich – powiedziała, przesuwając palcem po ostrzach. To ona dała Isli miecze, wszystkie, co do jednego; pochodziły ze starej zamkowej zbrojowni. Na każdy Isla musiała zasłużyć zdobywaniem kolejnych umiejętności podczas treningów.

Poppy prychnęła szyderczo.

– Akurat z tą jedną zasadą Centennialu się zgadzam. Nie ma potrzeby, żeby potwierdzała okropne opinie innych królestw na nasz temat.


Isla czuła w brzuchu nerwowe wirowanie, liście tańczące na wietrze. Zmusiła się do uśmiechu. Wiedziała, że w ten sposób złagodzi gniew Poppy, która ciągle powtarzała, że Isla za rzadko się uśmiecha. Isla nie poznała w życiu zbyt wielu osób, ale tych nielicznych dość łatwo dało się rozszyfrować. Wystarczyło poznać ich motywacje. Każdy czegoś pragnął. A niektóre życzenia tak łatwo było spełnić. Uśmiech dla nauczycielki wdzięku, która uczyła ją manier od niemal dwóch dekad. Komplement dla kobiety, która ceni urodę ponad wszystko na świecie.

– Poppy, jesteś śliczna, lecz ich okropne opinie są uzasadnione. Tak, jesteśmy potworami.

Poppy z westchnieniem wsunęła ostatnią spinkę we włosy Isli.

– Ty nie – zauważyła znaczącym tonem.

I chociaż jej słowa były dobre, pełne miłości, wywołały w brzuchu Isli ucisk przerażenia.



– Wszyscy gotowi – powiedziała Terra, podchodząc do toaletki. Isla patrzyła na odbicie nauczycielki w lustrze, poplamionym na brzegach ze starości. – A ty?

Nie. I nigdy nie będzie gotowa. Centennial zawierał w sobie mnóstwo różnych aspektów. Był grą. Szansą na przełamanie klątw dręczących sześć królestw. Okazją do zdobycia niezrównanej mocy. Spotkaniem sześciorga władców. Studniowym pobytem na wyspie, która za sprawą klątwy ukazywała się tylko raz na sto lat. A w przypadku Isli...

Niemal pewną śmiercią.

Islo, czy jesteś gotowa?, zapytał głos w jej głowie, szydrczy i okrutny.

Strach łagodziła jedynie ciekawość. Isla zawsze pragnęła czegoś więcej. Więcej wszystkiego. Doświadczeń, miejsc, ludzi.

A miejsce, do którego miała się udać – Lightlark – spełniało te warunki. Zanim opiekunki odkryły i zapieczętowały obluźowany szklany panel w jej komnacie, Isla wymykała się przezeń do lasu. Tam spotkała Starszą, która niegdyś żyła na Lightlarku, podobnie jak wszyscy Dzicy, zanim uwito klątwy. Zanim w chaosie, który potem nastąpił, większość mieszkańców umknęła z wyspy, by założyć nowe królestwa. Opowieści Starszej były niczym owoce na drzewie – słodkie, lecz tylko częściowo dostępne. Opowiadała o królach, którzy potrafili pochwycić słońce w dłonie, o białowłosych kobietach, które umiały nakłonić morze do tańca, o zamkach pośród chmur, o kwiatach kwitnących czystą mocą.

To wszystko istniało przed pojawieniem się klątw.

A teraz wyspa była zaledwie cieniem dawnej siebie, uwięziona pośrodku wiecznego sztormu, uniemożliwiającego jakiegokolwiek wizyty poza okresem Centennialu, czy to na pokładzie statku, czy nawet za pomocą czarów.

Pewnej nocy Isla znalazła Starszą leżącą na boku pod drzewem. Pomyślałaby, że kobieta śpi, gdyby nie widok jej śniadej



skóry zmienionej w korę i żył przekształconych w pnącza. Dżicy władali przyrodą za życia i łączyli się z nią w chwili śmierci.

Ale w odejściu Starszej nie było nic naturalnego. Chociaż liczyła sobie ponad pięćset lat, chociaż znajdowała się z dala od mocy Lightlarku, zmarła zbyt wcześnie. A jej śmierć okazała się pierwszą z wielu.

Winę ponosiła Isla.

Terra powtórzyła pytanie, wbijając w Islę ciemnozielone oczy, w tym samym odcieniu co listowie i bluszcz porastające mury pałacu niczym okrywająca wszystko tkanka. W tym samym odcieniu co oczy Isli.

– Jesteś gotowa?

Isla przytaknęła i drżącymi palcami sięgnęła po koronę – prostą złotą opaskę ozdobioną również złocistymi pąkami, liśćmi i sylwetką syczącego węża. Włożyła ją na głowę, ostrożnie, by nie naruszyć spinek podtrzymujących jej długie ciemnobrązowe włosy.

– Piękna – powiedziała Poppy.

Isla nie potrzebowała komplementów, wiedziała, że to prawda. Uroda była darem Dzikich – a także przekleństwem. Przekleństwem, przez które zginęła jej matka. Fakt, że Isla odziedziczyła po niej rysy, wydawał się tym bardziej niepokojący.

Poppy napotkała jej spojrzenie w lustrze i dodała z naciskiem:

– Jesteś wystarczająco dobra, ptaszyno. Lepsza od nich wszystkich.

Gdyby to tylko była prawda.

Isla poczuła nagły przypływ paniki, który odbił się na jej twarzy. A jeśli już nigdy więcej nie zobaczy swoich opiekunek? Jeśli nie wróci do swej komnaty? Jej dłonie same się wysunęły w kierunku nauczycielek, zapragnęła ich dotknąć po raz ostatni.

Ale znieruchomiała pod surowym spojrzeniem Terry.

Sentymenty są wyrazem egoizmu, zdawało się mówić.



W Centennialu nie chodziło o Islę. Chodziło o ocalenie królestwa. Jej ludu.

Isla wyprostowała się i wstała powoli. Wiedziała, że prawdziwy ciężar korony jest znacznie większy niż ten, który czuła na głowie.

– Wiem, co mam robić – powiedziała. Każdy władca przybywał na Centennial z określonym planem, a Terra i Poppy od wczesnych lat przygotowywały Islę do realizacji określonych celów. – Wypełnię wasze rozkazy.

– Świetnie – odparła Terra. – Bo jesteś naszą jedyną nadzieją.

Isla kroczyła przez niekończące się pomieszczenia, do których zwykle nie miała wstępu. Poppy i Terra szły tuż za nią. Zamek wyglądał raczej jak część krajobrazu niż jak normalny budynek. Jego korytarze pełniły funkcję mostów, ściany porośnięte były gęstymi pnączami, ptaki swobodnie fruwały dokoła. Wiatr przenikał do środka, wydymając pelerynę Isli. Drzewa wyciągały ramiona, palcami gałązek delikatnie chwytaly jej suknię, jakby chciały się pożegnać, ich liście szeleściły. Isla włożyła strój w kolorze ciemnej zieleni na cześć swego królestwa. Tkanina ściśle przylegała do jej żeber, talii i kolan, opadała aż do stóp. Pelerynę uszyto z gazy, tak cienkiej i przezroczystej, że w żaden sposób nie spełniała swej funkcji, jaką miało być nadanie ubiorowi skromności. Taki dobór materiału oddawał charakter królestwa Isli równie trafnie, jak kolor.

Dzicy zawsze byli dumni ze swoich ciał, urody i sprawności. Kochali szaleńczo, żyli swobodnie i walczyli zaciekle.

Przed pięciuset laty wszystkie sześć królestw – Dzikich, Gwiazdnych, Księżycowych, Niebiańskich, Słonecznych i Mrocznych – zostało przeklętych, a ich moce zwróciły się przeciwko nim jak trucizna. Każda klątwa była na swój sposób perfidna.

Dzikich dotknęła taka o podwójnej naturze. Nie dość, że musieli zabić każdego, w kim się zakochali, to jeszcze żywili się



wyłącznie ludzkimi sercami. Zmienili się w przerażająco piękne potwory obdarzone mocą uwodzenia jednym spojrzeniem.


Od tamtej pory zginęły tysiące mieszkańców i mieszkańek królestwa. Miłość stała się zakazana. Była zbyt ryzykowna. Rodziło się coraz mniej dzieci; przeważały córki, zresztą tak jak to już bywało za dawniejszych czasów. Chociaż miłość przybierała różne formy, mężczyźni ginęli częściej, gdy dochodziło do złamania zasad. I tak królestwo stopniowo zmieniło się w niewielką wspólnotę złożoną głównie z kobiet wojowniczek. Słabą, ponieważ niewielka populacja oznaczała niewielką siłę. Budzącą jednakże przerażenie i powszechną nienawiść. Centennial stanowił jedyną szansę na zdjęcie klątwy, powrót do dawnej świetności i odzyskanie tak bardzo upragnionej mocy. Isla była ich jedyną szansą.

Jesteś naszą jedyną nadzieją...

Usłyszała ich już z daleka. Recytowali prastare słowa, porbrękiwali orężem, jakby grali na instrumentach. Odbywał się pokaz władania Dzikich nad przyrodą. Kwiaty rozwijały się na jej oczach, wylewały się poza barierkę balkonu, aż sięgnęły posadzki i dotarły do stóp Isli. Rosły gwałtownie i niepohamowanie, w obfitości płatków, wznosząc się do jej kostek. Według dawnej opowieści Dzicy potrafili tworzyć całe lasy ułamkiem myśli, przesuwać góry jednym ruchem nadgarstka. Ale z powodu klątwy i odcięcia ich od mocy wyspy ich umiejętności się skurczyły, pozwalając na niewiele więcej niż zwykłe efekciarskie sztuczki.

Isla ostrożnie stąpała po kwiatkach, aż mury zamkowe się skończyły, stając w końcu naprzeciwko setek wiwatujących Dzikich.

W koronach drzew pobłyskiwały wiśnie i jagody oraz krwiste kwiecie, które opadało na zgromadzony tłum kolorowym deszczem. Zwierzęta wynurzały się z lasu i zasiadały obok swoich



towarzyszy. Poszczególni Dzicy na różne sposoby panowali nad przyrodą, ale najczęściej ich umiejętności obejmowały głęboką więź ze zwierzętami. Na przykład Terra miała panterę imieniem Cień, z którą porozumiewała się równie swobodnie, jak z Islą, Poppy zaś – kolibra, który lubił się mościć w jej włosach.

Isla kiwnęła głową, a tłum natychmiast ucichł.

– Przypadł mi zaszczyt reprezentowania naszego królestwa na najbliższym Centennialu. – Jej puls przyspieszył, czuła jego bicie w całym ciele. Powiodła wzrokiem po zgromadzonych, po ich zachwycających, pełnych nadziei twarzach. Niektórzy nosili stroje z kawałków tkaniny, splecionych z liśćmi i pnączami. Niektórzy nie mieli na sobie nic, nie licząc mieczy zawieszonych na plecach. Inni najwyraźniej dopiero co jedli, ich wargi plamiła bowiem krew. Isla starała się powstrzymać drżenie. Za nic nie chciała, by jej głos się załamał. Nie mogła wzbudzić w nich wątpliwości, sprawić, by zaczęli dociekać, dlaczego właściwie ich władczyni chowa się za grubymi zamkowymi murami. Dlaczego nawet służącym nie wolno wchodzić do jej komnat. Zastanawiała się, ilu z obecnych na ceremonii Dzickich słyszało te same słowa sto lat temu, z ust innej władczyni, ilu z tamtych w ogóle ocalało po ostatniej fali śmierci. Składała obietnicę, ponieważ tego oczekiwali jej poddani. Otuchy. Siły. – Przysięgam, że raz na zawsze zniszczę ciężącą nad nami klątwę.

A mieli wszelkie powody do niepokoju. Przegrana Isli skazałaby ich na co najmniej sto kolejnych lat. A przegrali Centennial już cztery razy z rzędu. Isla zacisnęła zęby, czekała. Za chwilę poddani ją przejrzą, dostrzegą, że sama nie wierzy w daną obietnicę.

Ale poranne powietrze wypełniły radosne okrzyki i pobrękiwanie unoszonego nad głowami oręża. W koronach drzew przenikliwie zawołały ptaki, poruszone silnym powiewem liście



głośno zaszumiały. Isla z ulgą zeszła po schodach pokrytych płatkami kwiatów. Tłum rozstępował się na boki, natura rozkwitała u jej stóp, tworząc ścieżkę prowadzącą do najstarszych bliźniaczych drzew.

Ich korzenie uniosły się ponad ziemię i splotły, formując okrągłą jak zwierciadło, wysoką bramę. Za nią czekał las, bezpieczny i znajomy, ale nie tam zmierzała. Przełknęła ślinę. Przygotowywała się na tę chwilę przez całe życie. Poczwała na ramionach dłonie Terry i Poppy.

Przeszła przez bramę, która ukazywała się raz na sto lat. W głowie Isli wciąż brzmiały ostatnie słowa, które wypowiedziała do opiekunek. *Wypełnię wasze rozkazy.*

Gdyby tylko nie były kłamstwem.



ROZDZIAŁ DRUGI

WYSPA

Brama zamigotała i zamknęła się za jej plecami, cisza zastąpiła radosne wiwaty. Pozostał tylko nierówny oddech Isli. Zrobiła krok i nagle oślepiło ją światło, mocne jakby z tysiąca ginących gwiazd i słońc.

Zatoczyła się w bok i poczuła, że chwyta ją czyjeś ramię.

– Otwórz oczy – odezwał się głos, ciemny i przenikliwy jak noc.

Nie zdawała sobie sprawy, że je zamknęła. W mgnieniu oka świat się zakolysał i znieruchomiał. To przejście okazało się znacznie gorsze niż podróże z gwiezdą różdżką.

Twarz patrzącego na nią z góry mężczyzny wydawała się rozbawiona. I w jakimś sensie znajoma. Był tak wysoki, że Isla musiała odchylić głowę, by spojrzeć mu w oczy, czarne jak węgle. Jego włosy, czarne niczym atrament, rozlewały się na bladym czole. Mroczny, bez wątpienia. Co znaczyło...

– Dziękuję, Grimshaw – powiedziała spokojnie. Szybko się wyprostowała i rozejrzała. Miała nadzieję, że nikt nie widział, jak się potknęła. Niemal słyszała, jak Poppy i Terra dają jej burę.

Ale poza nią i Mrocznym na klifie nie było nikogo. Obróciła się i z gardła mimowolnie wyrwał jej się zduszony krzyk. W dole szalał wściekły ocean. Mało brakowało, a wylądowałyby na



ostrzych skałach, niwecząc tym samym plan ocalenia ludu Dzikich, jeszcze zanim Centennial zdążył się rozpocząć.

Niwecząc wszystkie swoje plany.

– To by było wielce niefortunne. – Władca Mrocznych uśmiechnął się krzywo, ukazując pojedynczy dołeczek, całkowicie niepasujący do twarzy o ostrzych, groźnych rysach. – Mów mi Grim, Islo.

Grim. Ponury, okrutny. *Co za okropne imię*, pomyślała. W dodatku noszone z dumą. Cóż, pasowało do niego. Pod przyklejonym do twarzy uśmiechem kryło się jakieś okrucieństwo, jego delikatny cień, który w ciemności mógł przybrać monstrualną formę.

– Czy my się już nie spotkaliśmy? – Nie chodziło o to, że znał jej imię, nie. Tego należało się spodziewać. Chodziło o coś innego...

Uśmiech znikł.

– Gdybyśmy się spotkali – na sekundę opuścił wzrok – to na pewno nie raz.

Isla czuła, jak jej twarz płonie pod spojrzeniem Mrocznego. Nie licząc rzadkich, pilnie nadzorowanych spotkań bądź sekretnych wypraw z gwiazdną różdżką na nowe terytoria, nie miała zbyt wiele do czynienia z mężczyznami.

Zwłaszcza z mężczyznami o takiej powierzchowności.

Zwłaszcza z mężczyznami, którzy zdawali się nie czuć strachu przed klątwą Dzikich.

Zmarszczyła brwi. Powinien przecież się bać. Mogła sprawić, że w pogoni za nią zauroczony spadnie z klifu prosto do oceanu. Dzicy dysponowali przecież nieodpartym uwodzicielskim czarom – choć podczas stu dni rozgrywek był zabroniony. Mroczny pewnie uznał, że jest bezpieczny.

Bezpodstawnie.

Centennial był wielką grą, szansą na zdobycie niezrównanych umiejętności. Mówiono, że ten, kto przełamie klątwy i wypełni



przepowiednię, otrzyma całą moc, której użyto, by je uwić – najwyższą nagrodę.

Czy ten flirt miał ją rozproszyć?

Isla rzuciła Grimowi groźne spojrzenie.

A on wyszczerzył się jeszcze bardziej.

Interesujące.

Co sto lat, od dnia, gdy rzucono klątwy, wyspa Lightlark ukazywała się na zaledwie sto dni, uwolniona od sztormu zwykle broniącego do niej dostępu. Na zaproszenie króla Lightlarku, władającego równocześnie Słonecznymi, władcy wszystkich królestw przybywali na wyspę z terytoriów, które ich poddani zasiedlili po odejściu z Lightlarku. Podczas rozgrywek mieli podjąć próbę przełamania klątw pętających ich moce oraz samą wyspę. Wyjątek stanowiło królestwo Mrocznych. Jego mieszkańcy posiadali moc wicia zaklęć, co czyniło ich pierwszymi podejrzanymi w sprawie, chociaż temu przeczyli. Widocznie w tym roku władca Lightlarku czuł się na tyle zdesperowany, że po raz pierwszy wysłał zaproszenie również do Mrocznego.

Grim znowu chwycił ją za ramię i nim zdążyła zaprotestować, delikatnie odsunął ją na bok. Sekundę później ogromne znaki na skraju klifu – emblematy reprezentujące wszystkie sześć królestw – rozjarzyły się na złoto i oto pojawiła się kolejna postać, dokładnie w miejscu, gdzie przed chwilą stała Isla.

Jasnobłękitny płaszcz zatrzepotał na wietrze i opadł na gołe, bardzo ciemne i bardzo muskularne ramiona. Mężczyzna miał brwi grube jak powrozy, mocno wyrzeźbiony podbródek i wypielęgnowany kilkudniowy zarost otaczający różowe wargi. Azul, władca Niebiańskich. Isla знаła imiona wszystkich władców, odkąd nauczyła się mówić. Azul i Grim byli bardzo starzy, każdy z nich liczył sobie ponad pięćset lat. Żyli jeszcze w czasach przed rzućeniem klątw. Żywe legendy. W porównaniu z nimi była nikiem.



Widocznie setki lat nie wystarczyły, by połączyła ich przyjaźń. Niebiański skinął głową na powitanie Grimowi, którego uśmiech nabrał szyderczego wyrazu. Azul obrócił się w stronę Isli i nisko się ukłonił, sięgając jednocześnie po jej dłoń.

– Miło widzieć na Centennialu nową przedstawicielkę Dziki – powiedział. Popatrzył jej prosto w twarz swymi jasnymi oczami, po czym przeniósł spojrzenie na palce Isli, na których tkwiły pierścienie z klejnotami wielkości żołądzi. Owszem, pozostałe królestwa lubiły patrzeć na jej lud jak na totalnych dzikusów, ale nie mogły zakwestionować ich bogactwa. Władanie przyrodą dawało liczne korzyści. – Na chmury, jeszcze nigdy nie widziałem tak wielkich brylantów.

Dla Isli to były zwykłe kamyki. Ładne, rzecz jasna, lecz występowały w takiej liczbie, że nie mogły być niczym wyjątkowym. Klejnoty powstawały, gdy sprawowano moc nad naturą. Przez wieki rosły pod ziemią na nowych terytoriach Dzikich, by w końcu wychynąć na powierzchnię i rozkwitnąć niczym kwiaty. Trudno było nie natknąć się na nie. Oczywiście Isla czerpała te informacje tylko z tekstów, nie z własnego doświadczenia.

W każdym razie w mniemaniu Terry i Poppy.


Terra zawsze powtarzała, że dzięki tym lśniącym kamykom mają stałe dostawy ludzkich serc. Złodzieje z innych królestw, głupi, zuchwali i nikczemni, przemykali na ich terytoria w poszukiwaniu diamentów.

Isla się uśmiechnęła. A więc Niebiański lubił błyskotki. Jednym płynnym ruchem zsunęła pierścień z dłoni i włożyła go na środkowy palec Azula.

– Tobie pasuje znacznie bardziej niż mnie.

Azul miał taką minę, jakby chciał zaprotestować – jednak tego nie zrobił.

Pojawiła się kolejna osoba, kobieta. Minęła ich lekkim krokiem, jakby przemieszczanie się przez portale przychodziło jej



równie gładko, jak gładkie było muśnięcie łagodnej fali o morską brzeg. Spojrzała na Isłę, marszcząc brwi. Ten grymas chyba był dla niej tak naturalny, jak uśmiech dla większości ludzi.

– A więc to jest to nowe zwierzątko?

W piersi Isli zapłonął gniew. Mieszkańcy innych królestw postrzegali kobiety wojowniczkę jako dzikie kusicielki, drapieżne bestie, które uwodzą kochanków, by później pożerać ich serca.

Isła nie mogła mieć do nich pretensji. Ta opinia nie odbiegała jakoś znacząco od prawdy.

Ale Dzikie były czymś znacznie więcej. W każdym razie w przeszłości. I nadal mogły się takimi stać.

Miała wielką chęć powiedzieć coś, czego z pewnością by potem żałowała, wiedziała jednak, że władczyni Księżycowych właśnie do tego dąży. Próbowwała sprowokować Isłę, wydobyć z niej potwora, pokazać reszcie, że nie jest ona niczym więcej niż żądną krwi bestią. Dlatego Isła ukloniła się i odparła uprzejmie, z szacunkiem pochylając głowę:

– To zaszczyt cię poznać, Cleo.

Spośród nich wszystkich Cleo była najstarsza, starsza nawet od władcy Lightlarku. Jej wiek klócił się jednak z idealnie gładką, młodzieńczą twarzą. Chociaż większość władców była starsza od Isli o dobrych kilkaset lat, niemal nie dało się dostrzec między nimi różnicy. Niemal.

Cleo nie odpowiedziała kolejną obraźliwą uwagą, tylko spojrzała na Isłę z dumnie uniesioną głową i uśmiechnęła się szyderczo, mierzając jej zieloną suknię znaczącym wzrokiem, jakby chciała powiedzieć, że równie dobrze mogła przybyć na wyspę naga. Rzeczywiście, strój Isli mógł sprawiać właśnie takie wrażenie w porównaniu z szatami władczyni Księżycowych. Biała suknia Cleo miała długie rękawy, przypominające młeczne promienie księżyca, i stójkę sięgającą pod samą brodę. Peleryna zaś zasłaniała prawie całą sylwetkę. Przez niezwykle jasną skórę



– a właściwie jej nieliczne widoczne fragmenty – przeświecały żyły, niczym błękitne linie na białym marmurze. Cleo była nie tylko o kilka dobrych tonów jaśniejsza od Isli, lecz także znacznie wyższa. Wąska, podłużna twarz o ostrych kościach policzkowych i spiczastym podbródku przypominała oszlifowany brylant.

Emblematy rozjarzyły się po raz ostatni i na klifie pojawiła się dziewczyna przypominająca srebrny blask gwiazd – od gładkiej tafli długich włosów do połyskliwej sukni i rękawiczek sięgających łokcia. Potknęła się, robiąc pierwszy krok, uśmiechnęła się z zakłopotaniem, po czym stanęła wyprostowana.

– Zapewne jestem ostatnia? – rzuciła na powitanie.

Cleo natychmiast przeniosła na nią całą swoją pogardę. Władczyni Gwiazdnych była nowa, podobnie jak Isla. Ciężąca na jej królestwie klątwa należała do najokrutniejszych – mieszkańcy umierali najpóźniej w dwudziestym piątym roku życia.

Isla zrobiła krok w przód i podała jej rękę.

– Celeste, zgadza się?

Gwiazdna odpowiedziała ciepłym uśmiechem.

– Witaj, Islo.

– Jestem zachwycony – powiedział Grim, wykonując ukłon, który chyba miał parodiować ukłon Azula sprzed chwili.

Niebiański przelotnie zmarszczył brwi i również podał Celeste dłoń, na której lśnił teraz brylant od Isli.


– Więcej nowej krwi. Mam dobre przeczucia co do tego Centennialu – rzucił.

Cleo uniosła brew.

– Przydałoby jej się trochę szczęścia – powiedziała, ruchem głowy wskazując Celeste. – Na kolejnym jej nie będzie.

Celeste zrzędała mina, a Cleo, jak gdyby nigdy nic, obróciła się dokoła, zarzucając białą peleryną.

– Nie myśl, że jesteś wyjątkowa – powiedział Azul, puszczać oko do Gwiazdnej. – Jest wredna wobec wszystkich.



Ruszyli ścieżką prowadzącą w kierunku zamku. Isla czuła, jak jej serce trzepocze z podekscytowania. Do tej pory całą uwagę skupiała na władcach i nie zdążyła się rozejrzeć po okolicy. Przez niemal sto lat wyspę szczelnie otaczał sztorm, ale teraz chmury się rozpiezchły.

Lightlark był oślepiająco jasnym skrawkiem lądu, o skałach białych jak kości, obecnie zalewanych blaskiem słońca, podobnym do złocistej mgły. Wyspa stanowiła jedno z pierwotnych źródeł energii. Ziemia pod stopami Isli wciąż nią rozbrzmiewała, mruzczała do dziewczyny stłumioną, urzekającą pieśnią. Isla czuła tę moc z każdym krokiem, z każdym oddechem. Łapczywie chłoneła wyspę, piła ją jak wino, którego nie wolno jej było dotykać. Równie uzależniająca i niebezpieczna.

W myślach przemykały nauki Poppy. Fakty znane jej dotychczas z ksiąg, teraz stały się prawdziwe, namacalne.

Tysiące lat temu teren podzielono między poszczególne królestwa. Mroczni szybko go opuścili, by stworzyć własną krainę, a Dzicy odeszli, gdy rzucono klątwy. Pozostały: Wyspa Gwiazd dla Gwiazdnych, Wyspa Nieba dla Niebiańskich, Wyspa Księżycy dla Księżycowych i Wyspa Słońca dla Słonecznych. Oraz Główna Wyspa, gdzie zwyczajowo zbierały się wszystkie królestwa. Właśnie tam odbywał się Centennial.

Tam również od wieków znajdowała się siedziba władców Lightlarku.

Zamek wznosił się opodal, wysoko na klifie, niczym klejnot w koronie, na samym skraju, jakby lada chwila miał spaść do oceanu. Był tak wielki, że tworzył coś w rodzaju miasta. Z pewnością z korzyścią dla mieszkańców, którzy przecież nie mogli opuszczać jego murów.

A już na pewno nie w ciągu dnia.

Celeste widocznie dostrzegła, że Isla zagapiła się na budowlę, bo westchnęła i cicho spytała:



– Myślisz, że on nas obserwuje?

On. Władca Słonecznych i król Lightlarku. Ostatni z Pierwszych. W jego żyłach płynęła krew wszystkich czterech ludów, których przedstawiciele nadal mieszkali na wyspie. Potrafił posługiwać się każdą z czterech mocy.

I podobno był nie do zniesienia.

Zarówno na wyspie, jak i poza nią miłość miała swoją cenę. Jeśli ktoś się zakochał, naprawdę i głęboko, tworzył tym samym z ukochaną osobą więź, która dawała pełen dostęp do umiejętności partnera. Osoba ta mogła zrobić z darem, co tylko chciała. Wykorzystać go albo odrzucić. Nawet ukraść.

Świadomy, jak wielu pragnie osiąść dostęp do jego niewyczerpanego strumienia mocy, władca Lightlarku pozostawał bardzo nieufny. Wręcz na granicy paranoi. I zimny. Isla bała się spotkania z nim, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę pierwszy punkt planu, który stworzyły dla niej Terra i Poppy.

Jeszcze raz spojrzała na zamek, powstrzymując się od nerwowego drgnięcia. Na chwilę zdjęła maskę wdzięku i wykonała obsceniczny gest.

Gra oficjalnie się rozpoczęła.


– Mam nadzieję, że tak.

Przy schodach czekał tłum. Gwiazdni. Księżycowi. Niebiańscy.

Tej samej nocy, kiedy rzucono klątwy, pięćset lat wstecz, wszystkich sześcioro władców poniosło śmierć. Ich moce i obowiązki przeszły na następców, ci zaś – z wyjątkiem nowego króla Lightlarku – opuścili wyspę, by przenieść królestwa na nowe terytoria, stabilniejsze i oddalone setki kilometrów zarówno od wyspy, jak i od pozostałych krain.

Ale część poddanych została.

Kiedyś Isla zapytała Starszej, jak to możliwe, że ktoś wybiera życie w sąsiedztwie nieustannie szalejącego sztormu, który zawładnął wyspą za sprawą klątwy.



W krwi i kościach wyspy tkwi moc, odparła kobieta. Lightlark wydłuży nam życie, daje dostęp do siły znacznie potężniejszej niż nasza. Co więcej... dla wielu Lightlark jest domem.

Ale nie został tu ani jeden Dziki. Isla nie mogła liczyć na wsparcie ze strony swoich ludzi. Była sama.

– Nie martw się. – Usłyszała kpiący głos. – Ja też nie mam tu zbyt wielu fanów.

Tłum przypatrywał się Grimowi ze strachem pomieszanym z odrazą. Isla uważnie obserwowała ich reakcję. Władca Mrocznych był istnym wcieleniem nocy, odziany w szaty przypominające ciemność utkaną z jedwabiu. Podczas gdy Dzikich mieszkańcy wyspy darzyli pogardą, to do Mrocznych najwyraźniej czuli czystą nienawiść. I – według Terry i Poppy – nigdy do końca nie zaakceptowali ich obecności na wyspie. Mroczni posiadali własną ziemię, warownię istniejącą od tysięcy lat.

Wojna między ich królestwem a Lightlarkiem również nie poprawiła wzajemnych stosunków.

Isla nie spojrzała na Grima, czuła jednak, jak jego wzrok błądzi po całym jej ciele. Irytujące. Miała dziwne, niewytłumaczalne wrażenie, jakby jej skóra była naelektryzowana.

– Jestem przekonana, że w domu możesz liczyć na ogromne zainteresowanie. – Posłała zgromadzonym uprzejmy uśmiech, by sprawdzić, jaka będzie reakcja. Niektórzy odpowiedzieli uśmiechem, ale ich twarze pozostawały czujne. Inni na widok pożerającej serca uwodzicielki aż się wzdrygali. Wcale jej to nie dziwiło. Reprezentowała wszystko, co zakazane. Kobieta z ludu Księżycowych zakryła dziecku oczy i narysowała w powietrzu znak, jakby odpędzała demona.

– Zgadza się – przyznał Grim. – Ale i tak nie czuję się... usatysfakcjonowany.

Zignorowała go. Nie miała zamiaru uczestniczyć w jego grze, niezależnie od jej charakteru. Prowadziła własną.



Wnętrze zamku wyglądało tak, jakby wybuchło w nim słońce i pokryło ściany blaskiem – oda na cześć Słonecznych, którzy wznieśli te mury. Wszystko było złote. Ciepłe światło wlewało się do środka przez wysokie okna, wypełniając hol migotaniem, które odbijało się w gładkiej, błyszczącej posadzce. Isla zmrużyła oczy, jakby nadal przebywała na zewnątrz. Zawieszony wysoko żyrandol w kształcie koła płonął gwałtownym ogniem, który migotał w kryształowych lampionach.

Władca Słonecznych nie wyszedł powitać gości. Nie mógł, nawet gdyby chciał, w co Isla szczerze wątpiła. Za sprawą kłątwy przedstawiciele jego ludu nigdy nie czuli ciepła słońca, nie widzieli światła dnia – byli zmuszeni unikać tego, co dawało im moc. Król Lightlarku tkwił w pułapce ciemności swych komnat, które mógł opuszczać jedynie nocą. Isla podejrzewała, że pod tym względem byli podobni. Ona również większość czasu spędzała w przymusowym zamknięciu.


Ukloniła im się kobieta w srebrnym stroju Gwiazdnych. Stojąca za nią grupka służących powtórzyła jej gest. Wszystkim władcom przydzielano służbę na czas Centennialu.

– Z radością odprowadzimy was do komnat.

Każdy władca zajmował pokoje w innej części zamku, z dala od pozostałych. Isla sama nie wiedziała, co o tym sądzić. Ale z pewnością krył się za tym jakiś zamysł – w przypadku Centennialu żaden szczegół nie był przypadkowy, jak uczyła ją Terra.

Podeszła do niej młoda dziewczyna z Gwiazdnych, powoli, trochę jakby bokiem, jak dziecko zbliżające się do węża.

– Pani – powiedziała tak cicho, że Isla musiała pochylić się w jej stronę. Służąca gwałtownie drgnęła. Isla z trudem się powstrzymała, żeby nie wyrócić oczami. Czy ta dziewczyna naprawdę sądziła, że Isla wyrwie jej serce na oczach wszystkich? Owszem, Dzicy zasługiwali na swe miano, ale przecież nie byli zwierzętami. – Proszę iść za mną, pani.



– Isla – powiedziała do sztywnych pleców dziewczyny, która ruszyła wprawdzie szybkim krokiem, ale wyraźnie utykała. Isla wiedziała, że kiedyś może potrzebować jej pomocy, co znaczyło, że w jakiś sposób musiała zdobyć jej lojalność. – Możesz zwracać się do mnie po imieniu.

– Jak sobie życzysz – wymamrotała służąca.

Poprowadziła ją niebotycznie wysokimi schodami wiodącymi środkiem budynku w dół, pośród niebywalej plątaniny korytarzy, które przecinały się i biegly jedne nad drugimi jak mosty. W odróżnieniu od rezydencji Dzikich ten zamek zdawał się bardziej zamknięty. Przypominał labirynt w grocie. Albo więzienie. Nagle Isla wyobraziła sobie króla jako prastarą bestię osadzoną w ciemnościach, zagubioną w gąszczu zamkowych pomieszczeń. W końcu dotarli do odcinka pozbawionego okien, gdzie ściany zdawały się grubsze, a powietrze chłodniejsze.

Dziewczyna przystanęła przed kamiennymi drzwiami i pchnęła je z wyraźnym wysiłkiem.

Ku zaskoczeniu Isli pośrodku komnaty rosło drzewo – dąb o różowych kwiatach i owocach, jakich Isla nigdy nie widziała, korzeniami wrośnięty w kamienną posadzkę. Na sklepieniu wił się bluszcz, tworzący przepiękne wzory, sięgał pnączami aż do ściany, przy której stało łóżko.

To nie wszystko. Isla przecięła pokój i wyszła na szeroki, półokrągły balkon wiszący dosłownie nad wodą. Pod spodem kłębiły się fale i wyglądało to bardzo groźnie. Zamek był jak ciekawski dzieciak, który przycupnął na szczycie góry i za mocno się wychylił nad skrajem przepaści.

Isla ściągnęła brwi.

– Czy ten balkon jest wystarczająco solidny? – Odnosiła wrażenie, jakby konstrukcja miała lada chwila odpaść albo jakby cały zamek miał po prostu zsunąć się z klifu podczas burzy.

– Przypuszczam, że tak solidny, jak sam władca.



Słusznie. Isla wiedziała o tym z lekcji. Król nie tylko sprawował kontrolę nad mocą Lightlarku – on był tą mocą. Gdyby coś mu się stało, jego ziemie obróciłyby się w perzynę, a wszystkie królestwa by upadły. Dlatego zachowywał taką ostrożność. Nie ze strachu, że może ponieść śmierć, tylko z obawy, że ktoś ukradnie mu jego moc.

Kolejny punkt wspólny. Isla również nie mogła się zakochać.

To znaczy teoretycznie mogła, ale wszyscy bali się miłości Dzikich. Z powodu klątwy oznaczała ona wyrok śmierci.

Niezbyt korzystna podstawa romansu, trzeba przyznać.

Do tej pory w życiu Isli, stosunkowo krótkim i spędzonym głównie w zamknięciu, nie stanowiło to problemu. A jednak...

Jakżeż okrutny musiał być człowiek, który od ponad pięćset lat żył w strachu przed miłością?

Zapewne wkrótce miała się o tym przekonać.

– Kolacja po ósmym kurancie – powiedziała służąca, podsycając i tak monstrualny ogień na palenisku umieszczonym na przeciwko łoża.

– Jest dostatecznie gorąco – zauważyła Isla. – Nie kłopotz się.

Dziewczyna jednak pracowała dalej, wprawnymi ruchami przegarniała żar.


– Król wyraźnie nakazał, by ogień na paleniskach nigdy nie wygasiał.

Co za dziwaczny rozkaz, pomyślała Isla. Zanim zdążyła zapytać, o co chodzi, służąca pospiesznie dygnęła i wyszła.

Isla właśnie kończyła inspekcję łazienki – znacznie przestronniejszej od tej u niej w domu i wyposażonej w wannę takich rozmiarów, że można by robić w niej fikołki – gdy ktoś zapukał do drzwi.

Isla uchyliła je ostrożnie.

Za nimi stała Celeste.



Isla spontanicznie zarzuciła jej ramiona na szyję i razem zaczęły skakać dokoła, tuląc się i śmiejąc tak głośno, że Isla pośpiesznie zamknęła drzwi kopniakiem, żeby echo nie rozeszło się po korytarzu.

Celeste z rozbawieniem uniosła jedną brew.

– Celeste, zgadza się? – powiedziała, niepokojąco trafnie i niezbyt pochlebnie naśladowując Islę, po czym ze śmiechem odrzuciła głowę do tyłu.

Isla uśmiechnęła się z przymusem, zastanawiając się, czy aby wypadła dość przekonująco.

– Myślisz, że oni...

– Niczego nie podejrzewają – przerwała jej Celeste. Z niecierpliwym cmoknięciem chwyciła jeden z loków Isli. – Myślałam, że chcesz je obciąć.

Isla westchnęła.

– Próbowałam. Wystarczyło jedno spojrzenie na nożyczki, a Poppy mało mnie nimi nie zadźgała. Skonfiskowała wszystkie.

– Skonfiskowała? – Celeste znów uniosła brew. – Czy muszę ci przypominać, że to ty jesteś władczynią? – Isla zaśmiała się ponuro i odwróciła, by odejść od drzwi. Celeste położyła dłoń na jej plecach. – Zabrałaś?

Isla pochwyciła swoje odbicie w lustrze. Linia jej kręgosłupa delikatnie się żarzyła – na pewno za sprawą obecności Celeste. Zakłęła. Miała szczerą nadzieję, że nikt niczego nie zauważył.

– Nie mogłam jej zostawić – odparła, wyciągając gwiazdną różdżkę spod sukni.

Celeste zmarszczyła brwi.

– To ryzykowne. Lepiej porządnie ją ukryj.

Miała rację. Gdyby ktoś się dowiedział, że Isla ma przy sobie taki przedmiot, ich tajemne przymierze mogłoby wyjść na jaw.

Isla znalazła różdżkę w rzeczach po matce, pięć lat temu. Desperackie pragnienie wolności przeważało nad strachem, że



przypadkiem może trafić w jakieś niebezpieczne miejsce. Przed spotkaniem z Celeste podróżowała po nowych terytoriach już kilka miesięcy. Nigdy wcześniej się nie widziały.

Celeste natychmiast poznała, że różdżka to starożytny relikwiarz ludu Gwiazdnych. Isla nie miała pojęcia, jak trafił w ręce jej matki. A ponieważ wszyscy bliscy Celeste dawno zmarli z powodu klątwy, która zabijała mieszkańców jej królestwa w wieku dwudziestu pięciu lat, ona też nic na ten temat nie potrafiła powiedzieć.

Chociaż różdżka należała do Gwiazdnych, Celeste nigdy nie prosiła o jej zwrot. I tak zaczęła się ich przyjaźń. Przyjaźń, która połączyła dwie władczynie królestw oddalonych od siebie o setki kilometrów. Obie miały jeden wspólny cel – rozpaczliwie pragnęły przełamać klątwy podczas tego Centennialu.

W przypadku Celeste to była kwestia życia i śmierci. Nie tylko dla niej, lecz dla całego jej ludu.

W przypadku Isli... sprawy były jeszcze bardziej skomplikowane. Nikt nie wiedział, jak bardzo podupadło królestwo Dzikich. Liczba zgonów przeważała nad liczbą urodzeń. Z każdym pokoleniem ich moce słabły. Lasy się kurczyły. Dzika przyroda wymierała. Jeśli takie tempo się utrzyma, do następnego Centennialu królestwo Dzikich po prostu zniknie.


Isla od początku nie zgadzała się z planem Terry i Poppy. Był zbyt skomplikowany. Zbyt ponizający.

Dlatego obmyśliła z przyjaciółką nową strategię.

– Powinnam już iść – powiedziała Celeste, obejrzawszy komnatę Isli. – Tak gwoli informacji, masz ładniej niż ja, chociaż mój pokój przynajmniej nie znajduje się w takim starym i pełnym przeciągów zakamarku.

Isla przewróciła oczami.

– Widzimy się na kolacji.



Celeste ruszyła do drzwi, ale jeszcze się odwróciła i posłała
Isli przebiegły uśmiešek.

– A więc się zaczyna.